Nr 32. Kraków, 12 Sierpnia 1893. Rok III.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya i Redakcya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,
oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Projekt wydatków krajowych w r. 1894
na popieranie przemysłu.

Dnia 24 lipca b. r. obradowała we Lwowie komisya krajowa dla spraw przemysłowych i uchwaliła preliminarz wydatków ze skarbu krajowego na cele szkolnictwa przemysłowego i w ogóle na popieranie przemysłu krajowego na r. 1894.

Ogólna suma wydatków na cele przemysłu ma wynosić w r. 1894 kwotę 142.707 złr., a więc mniej niż w roku bieżącym o 26.726 złr. Z kwoty tej wypadnie na szkoły przemysłowe uzupełniające czyli szkoły wieczorne dla terminatorów rzemieślniczych po miastach znaczniejszych 20.921 złr., to jest o 5.721 złr. więcej niż w roku bieżącym. Szkół takich jest już 28, a przybędzie ich w roku następnym 12, z czego aż 9 w samym Lwowie.

Na szkoły przemysłowe zawodowe i warsztaty wzorowe przeznaczono kwotę 56.986 złr., t. j. o 4.403 złr. więcej, aniżeli w roku bieżącym. Szkół takich jest już 30, a przybędzie w następnym roku 6.

Reszta sumy idzie na stypendya przemysłowe i handlowe, na pożyczki i zasiłki na poparcie takich przedsiębiorstw przemysłowych, które mają wprowadzić albo całkiem nowy rodzaj przemysłu, dotychczas w naszym kraju nieistniejący, albo też istniejący jakiś przemysł podnieść do wyższego stopnia udoskonalenia.

Najważniejszą rzeczą w tem wszystkiem, podług naszego zdania, są szkoły przemysłowe zawodowe i warsztaty wzorowe, jak szkoły koszykarskie, sukiennicze, warsztaty szewskie, tkackie, kowalskie i t. d., bo z takich szkół mogą wyjść uzdolnieni rzemieślnicy i przemysłowcy. Na takie też szkoły nie powinien Sejm szczędzić pieniędzy, a zakładać je przedewszystkiem po wsiach lub małych miasteczkach, ażeby także ubodzy synowie włościańscy mogli z nich korzystać.

Co do szkół przemysłowych uzupełniających czyli *wieczornych* dla terminatorów to one właściwie są tylko *wieczornemi*, a nie *przemysłowemi*. Szkoły te nie mają ukwalifikowanych nauczycieli i uczą właściwie tylko tego, co na nauce uzupełniającej w szkołach ludowych. Możnaby je też śmiało tą nauką zastąpić, gdyby się tylko nauczycielom szkół ludowych wyznaczyło za to pewne wynagrodzenie. Oszczędności stąd wynikające należałoby obrócić na szkoły i warsztaty zawodowe, gdzie uczniowie pobierają rzeczywiście naukę zawodową i przemysłową.

Fundusz na pożyczki i zasiłki został na rok następny zmniejszony i słusznie. *Krakus* zwraca przy tej sposobności uwagę, ażeby pożyczek i zasiłków udzielano przedewszystkiem wiejskim i małomiasteczkowym przemysłowcom.

Po wyborach.

Nasi bracia przy ujściu Wisły, zwani Kaszubami, spisali się przy wyborach, głosowali na Polaków, nie na Niemców, więc teraz tak sobie śpiewają:

Dalej bracie! Podaj flasze!
W górę muce (czapki) nasze!
Trzymaj szklankę drugą ręką —
Krzyknij całą szczęką:
Wiwat! Kto-no lada
Po kaszubsku gada!

Co Kaszuba, to jak wiecie,
Katolikiem przecie!
Mocno swoją wiarę trzyma,
A kto żadnej nie ma:
Krótki proces zrobim —
Skórę mu przeskrobim.

Usłużników my nie znamy,
Zaraz wybijamy.
To też Bóg nam w każdej porze
Zawsze dopomoże.
Bo nigdy do zguby
Nie przyjdą Kaszuby.

Bo też my są rycht Kaszuby,
A nie żadne gzuby,
Mowę, co od starków mamy,
Nigdy nie sprzedamy.
Hejże! w górę czuby!
Niech żyją Kaszuby!

Ktoby nas nazwał Niemcami,
Tego my mucami
Ponękamy za trzy góry,
Choćby w mysze dziury.
My nie damy w nasze
Sobie dmuchać kasze!

Obraliśmy Półczyńskiego
I Kalksteina swego,
Bo się u nas chłop za chłopem
Zawsze w skok, galopem
Do wyborczej sali
Jak na jarmark wali!!

Choć z nas w Gdańsku poszło mało,
Ale za to śmiało!
Dajmy garście sobie! Przecie
Że się pokażecie!!
Bo tam w każdym kącie
Muszą być tysiące!!

Nasza ziemia, choć nie sroga
Bardzo nam jest droga —
Tam gdzie ojców pochowali —
Tam się syn powali.
Zdejmcie czapkę! gzuby!
Niech żyją Kaszuby!

Pierwszy wiec katolicki w Krakowie.

(Dokończenie).

Dalej podał X. prałat Chotkowski do wiadomości nadesłane depesze i życzenia. Nadesłali je: X. Biskup *Puzyna* ze Lwowa, p. Robert Czaykowski ze Lwowa, X. prałat i poseł Ruczka z Kolbuszowy imieniem swojem i parafii.

Oklaskami przyjęto następującą depeszę:

„*Stryj*. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Trzysta pięćdziesiąt rzemieślników z warsztatów kolei państwowej w Stryju wita dostojne zebranie wiecu wyrazami czci i hołdu, uznając potrzebę wzmocnienia zasad oraz przekonań katolickich, jako pierwszego warunku pomyślniejszej przyszłości pojedynczych warstw i stanów, jak i całego narodu. Łączymy się ze zwołanym w tym celu kongresem, ożywieni uczuciem serdecznej miłości dla naszej świętej Wiary i przywiązania dla naszego obrońcy-orędownika na Stolicy Apostolskiej. Niech Bóg błogosławieństwem Swojem wspiera obrady wiecu. W imieniu wszystkich: *Patryn. Mociak. Bal. Kula. Hiza. Iglicki. Dlouhy. Blaim. Wizner. Kukula*“.

Gorąco też oklaskiwano zbiorową depeszę kilkudziesięciu polskich, katolickich obywateli Stryja. Dalsze depesze przysłali: ze Lwowa Rada miejscowa Tow. św. Wincentego à Paulo. *X. Floryan, Arcybiskup gnieźnieński i poznański* (W podróży po kresach mych archidyecezyj, sercem biorę radosny udział i błogosławię pracy zacnych mężów, którzy torują drogę prawdzie do serc narodu, a przesyłam wyrazy poważania J. Eminencyi i Nuncyuszowi Apostolskiemu); X. Biskup *Li-*

Jan Pasek i jego Pamiętniki.

(Dokończenie).

Z tem wszystkiem jest on wcale mądrym człowiekiem i tęgim mowcą. Kiedy trzeba powiedzieć mowę, czy to nad grobem towarzysza broni, czy to w jakiemś zebraniu publicznem, czy to na ślubie, czy to w obronie własnej, to Pasek prawi mowy doskonałe, które musiały się podobać i robić wrażenie.

A uczynnym jest Pasek bardzo. Dla towarzysza lub przyjaciela zrobi wszystko, na co go tylko stać; gotów narazić się i ponieść dotkliwe straty, byle tylko mógł się przysłużyć miłej sobie osobie. A musiał rzeczywiście przez te przyjacielskie usługi stracić wiele, kiedy sam na jednem miejscu mówi: A co te przyjacielskie usługi w mojem życiu mnie kosztują, o tem sam tylko Pan Bóg wie“. Jednak nie zamykał nigdy serca przed potrzebującym jego pomocy i wsparcia i woli raczej, żeby on stracił, niż żeby kto inny. Względem licznych krewnych i dzieci jego żony jest niemniej uczciwy i sumienny, spłacając każdemu jego należytość. Te przymioty sprawiły, że go powszechnie lubiano i szanowano. Królowie zwłaszcza Jan Kazimierz i Sobieski chętnie go widzieli na swoich pokojach i z nim rozmową się bawili.

Z drugiej strony Pasek nie dał sobie nigdy, jak to powiadają, na nosie grać. Nie zaczepiał nigdy nikogo, ale zaczepiony nie darował i niejednemu dał się dobrze we znaki. Zawadyaką nie był, burd nie robił, ale nikomu z drogi nie ustąpił i lekceważyć się nie dał. Przybywszy po raz pierwszy do Krakowa, zauważył, że go sobie tamtejsza szlachta lekceważy, nazywając go przybyszem. Pasek wnet sobie poradził i to bardzo prostym sposobem: „Tego w łeb, tego w nos, tego po plecach i tak ci sobie uczyniłem pokój, bo już mię więcej nie nazywali przybyszem“. Tak postępując, żył Pasek dość szczęśliwie, nie zaznawszy wielkich nieszczęść lub kłopotów.

Raz mu jednak szczęście nie dopisało i to przy

kowski z Poznania; X. Andrzejewicz, Biskup-sufragan gnieźnieński; obywatele zebrani na wiecu katolickim w Toruniu; Benedyktyni z Morawy z klasztoru w Rajhradskych; redakcya *Veterlandu* z Wiednia; w imieniu katolików austr. Dr Gaspar Schwarz z Wiednia; Dr Alojzy Gruber, prezes katol. politycznego kasyna z Wiednia; hr. Sylva Taroucca; redakcya *Linzer Volksblatt*: konserwatywne Stowarzyszenie z Lublany; katolicki związek z Lublany; redakcya *Brixner Chronik;* X. kan. i poseł Dolbhammer; związek katolików z Brixen; depesze z Madrytu i Barcelony od stowarzyszeń i młodzieży katolickiej.

Depesze przyjmowano oklaskami. Z porządku dziennego miał wykład X. prałat Jan Gnatowski: „O encyklice *Rerum Novarum*“. Mowca uważa jako epokę przełomu w stosunkach socyalnych koniec ubiegłego wieku. Przed tą epoką położenie robotnika było lepszem: wierzył on głęboko, zadowolony był ze swego stanu, a organizacya cechowa chroniła go od wyzysku. Dziś otworzyła się przepaść, jakiej wówczas nie było. Bogacze na zachodzie szczególniej odwrócili się od Boga i zamarło w nich poczucie sprawiedliwości; u biednych powstały pożądliwości, których dawniejszy czas nie miał. Powiększyły się wymagania i pożądania robotników, a za potrzeby życia nieraz dwa razy oni więcej płacą, niż my zamożniejsi; to jest bilans ustroju społecznych stosunków ostatnich czasów. Pomost nad tą przepaścią tworzy encyklika *Rerum Novarum*, robiąca święte prawo z miłosierdzia bliźniego.

Następnie mówił prof. Dr Morawski na temat: „Znaczenie Stowarzyszenia w chrześcijańskim świecie“. Mowca opowiedział w pięknych słowach, jak w Rzymie za cezarów powstało pierwsze chrześcijańskie stowarzyszenie i przyjęło nazwę: *Collegium fratrum*. Warto to dzisiaj przypomnieć; duch chrześcijański zawsze do bratania i łączenia dusz skłaniał ludzi. W takiem działaniu wzrosło, wzrasta i potężnieje chrześcijaństwo. Warto było to przypomnieć dzisiaj, gdy wiec ten jest nowem, dalszem *Collegium fratrum* i niechże niem pozostanie. (Huczne oklaski).

Wreszcie wszedł na trybunę hr. Stan. Tarnowski, prezes Akademii, a jego świetną, co chwila oklaskami przerywaną mowę, na temat: „Niebezpieczeństwa grożące Kościołowi w kraju naszym“, wydrukuje *Krakus* osobno w odcinku, skoro tylko zakończy się *Pasek*.

Następnie zabrał głos X. Nuncyusz Agliardi i wypowiedział mowę w łacińskim języku. Na końcu udzielił błogosławieństwa Apostolskiego, które uczestnicy klęcząc przyjęli.

Mowę X. Nuncyusza powtórzył w języku polskim hr. Andrzej Potocki. Brzmi ona, jak następuje dosłownie:

„Eminencyo Najprzewielebniejszy Książę, Ekscelencyo Najprzewielebniejszy Arcypasterzu, Jaśnie Wielmożni Najprzewielebniejsi księża Biskupi, szlachetni i przesławni Panowie! Słów mi nie dostaje na wyrażenie tej pociechy, jaką przejęty jestem na wasz widok i wyrażenie podziękowania za to, żeście mnie na ten pierwszy wasz katolicki wiec zaprosili i gorącem całego miasta uniesieniem przyjęli, w tym celu, abym był waszych narad do coraz lepszej obrony Kościoła świadkiem. Zaiste, nie masz nic pożyteczniejszego w tych czasach, w których nieprzyjaciele prawdy chrześcijańskiej głosy zewsząd podnoszą i krzykiem prawdę pognębić usiłują, nadto żeby na odwrót i katolicy także

---

wyborze żony. Za tą oglądał się Pasek długo, wszędzie — jak utrzymuje — chcieli go mieć zięciem, zewsząd stręczono mu panny piękne i posagi jeszcze piękniejsze, ale się jakoś nie mógł namyślić. Ale, jak to powiadają, kto za długo wybiera, ten i przebierze. Stało się tak z Paskiem. Wzgardziwszy tylu pięknemi pannami ze znacznem wianem, dał się złapać starej wdowie z sześciorgiem dzieci! Posłuchajmy, jak się to stało: „Po tych rozmowach poszedłem z nią do tańca, a przetańcowawszy usiadłem obok niej. Już mi się też i podobała, a że to z młodu bywała gładka, mnie się też i natenczas widziała młoda, i nigdybym nie rzekł, żeby miała 46 lat, czegom potem doszedł, gdym się z nią ożenił, a ja myślałem, że nie ma nad 30 lat. Druga racya cieszyła mię, żem widział córeczkę ostatnią, Marysię, we dwóch latach, i miałem nadzieję, że też jeszcze i dla mnie Pan Bóg da jakie chłopczysko, jakoż i byłoby było, gdyby nie ludzka złość, bo (taka była pogłoska) uczyniono jej coś, żeby więcej nie miała potomstwa, znaleźliśmy nawet w łóżku różne rzeczy, i ja sam znalazłem spróchniałych sztuk kilka z trumny. Z mego własnego doświadczenia daję każdemu radę, kto to będzie czytał, że kto się z wdową ożeni, przedewszystkiem starać się o to trzeba, żeby żadnej białogłowy krewnej, dziecinnej nie trzymać przy sobie i owszem zaraz to z domu wyposażyć; u nas tego pełno było i to nas też zdradziło“. Przesądny Pasek przypisuje brak potomstwa wszystkiemu i wszystkim, tylko nie temu, że tak Bóg chciał. Ale ożeniwszy się raz, żyje Pasek ze swą żoną bardzo przykładnie, jest wzorowym mężem, jak był zawsze dobrym i nienagannym synem.

Jest to więc natura z gruntu szlachetna, pełna dążności i zapału do spraw dobrych i uczciwych, jest to prawy obywatel, kochający gorąco swą Ojczyznę, dla której przez wiele lat niósł w ofierze życie swe i przelewał krew na polach walk za jej całość i bezpieczeństwo, żołnierz posłuszny, wierny, odważny, rozmiłowany w swym wodzu, nienaganny syn i wzorowy mąż, sło-

wiarę swą jawnie i publicznie wyznawali, a już nic lepiej nie odpowiada zamiarom szczęśliwie nam panującego Papieża Leona XIII, jak to, żeby świeccy mężowie, szlachetnym rodem i nauką, i doświadczeniem w sprawach publicznych wybitni, podawali pomocną rękę powadze świętych Pasterzy.

Tego zaś na tym wiecu w zupełności jużeście dokonali, przesławni mężowie, a roztrząsnąwszy w dojrzałych naradach ważne kwestye i zagadnienia dotyczące religii, zatwierdziliście wspólnem głosowaniem te konkluzye i uchwały, które wam mowcy jasno przedstawili. A przeto wam nietylko zasłużonych pochwał udzielić, lecz i powinszować z głębi duszy, mam sobie za miły sercu obowiązek. Dałby więc Bóg, aby ten pierwszy wiec sławnego narodu polskiego i ruskiego, stał się dla innych w cesarstwie Austro-Węgier zachętą i wzorem i aby wszystko, coście postanowili tu uchwalić, przedewszystkiem do pielęgnowania duchowej zgody, do usunięcia niebezpieczeństw socyalizmu, do ulgi w niedostatku robotników i do rozszerzenia katolickiej nauki w szkołach, szczęśliwie się przyczyniło. Oby zaś to wszystko na chwałę Bogu się obróciło, na dusz zbawienie i na korzyść narodu i religii, błagajmy Pana naszego Jezusa Chrystusa o błogosławieństwo".

W końcu zabrał głos marszałek wiecu p. August Gorayski i zamknął wiec następującem przemówieniem:

Wielkie dzieło zobrania u nas wiecu katolickiego dokonanem zostało. Doniosłe uchwały i rozprawy jego, wkraczające w najdalszą dziedzinę zagadnień religijnych, społecznych umiejętności i sztuki będą drogoskazem dla całego naszego świata katolickiego, drogoskazem potrzebnym, niemal koniecznym w tych czasach ciężkiej walki z nieprzyjaciółmi Kościoła i społeczeństwa. Zgodność uchwał i piękny przebieg rozpraw tego dostojnego Zgromadzenia są nam rękojmią, że także poza murami tej sali święta zgoda zapanuje w społeczeństwie katolickiem obu obrządków, a jak jesteśmy wszyscy synami jednej matki Kościoła, tak też będziemy braćmi pomiędzy sobą, braćmi w obu narodowościach, zamieszkujących tę ziemię, braćmi nietylko w obradach, ale i w życiu czynnem dla dobra naszej wspólnej ojczyzny.

To też podniesieni na duchu, pokrzepieni na siłach, rozjeżdżamy się ztąd, niosąc pod strzechę domową jasne słowa prawdy i pociechy, wypływające ze źródła wszystkich prawd, bo z nauki samego Boga.

Za te nieocenione dobrodziejstwa, które tu zaczerpnęliśmy dla wyjaśnienia przepisów Bożych w zastosowaniu do obowiązków życia, za spokój w sumieniach i wzmocnienie w wierze, które spłynęły na nas i spłynąć muszą na wszystkich tu nieobecnych nawet katolików, przychodzi mi złożyć głęboką podziękę inicyatorom i wykonawcom tej myśli. A w pierwszym rzędzie zwracam się do Jego Eminencyi X. Kardynała, który z tej prastarej książęcej stolicy biskupiej dał pierwsze hasło do tego zebrania wiernych; Jemu też składam hołd i dziękczynienie w imieniu całego wiecu katolickiego.

Dziękuję również wszystkim Książętom rzymsko katolickiego i ormiańskiego obrządku i całemu Duchowieństwu, że, nie szczędząc trudów, przybyli nieść słowo Boże między uczestników wiecu. Dziękuję Książętom Kościoła grecko-katolickiego i licznie zebranemu Duchowieństwu, którzy stawili się nietylko dla stwierdze-

---

wem człowiek ze wszech miar godny szacunku i naśladowania.

Takim przedstawia się nam Pasek po przeczytaniu jego Pamiętników, które niech każdy czyta, jeżeli tylko mu wpadną w ręce, a z pewnością nie uprzykrzy się mu czytanie, ani nie pożałuje czasu, na ten cel obróconego. My tem opowiadaniem, chcieli tylko jednych zachęcić do tej pożytecznej pracy, a raczej zabawy, a tym, którzy nie będą mieli sposobności do tego, dać jakieś wyobrażenie o człowieku tak pięknego charakteru i jego pożytecznych i miłych do czytania Pamiętnikach.

J. Bystrzycki.

Czem kobieta zwycięża?

Dwiema najpiękniejszemi cnotami, którym się nic oprzeć nie zdoła, są miłość i pokora; pierwsza łamie wszelkie trudności, nie ma dla niej nic niepodobnego, druga nawet niebiosa przebija. Ale jeżeli dwie te przepiękne i potężne cnoty przystoją każdej płci, każdemu wiekowi i każdemu stanowi, to przedewszystkiem potrzebne są one kobiecie. Jako istota słaba z natury, byłaby kobieta, bez miłości i pokory, najnędzniejszem na świecie stworzeniem.

Że tak jest, wiele mamy na to dowodów, dziś jednak przytoczymy tylko jeden, którego nam dostarcza pewien wypadek z życia panującej obecnie w Anglii królowej Wiktoryi.

Monarchini ta, mająca dziś wnuki i prawnuki, w ośmnastym roku życia ukoronowana na królowę angielską, poślubiła niemieckiego księcia Alberta z Koburg-Goty. Podług praw angielskich, małżonek młodej królowej nie mógł nigdy być królem, ale miał pozostać na zawsze zwyczajnym pociągiem.

Z tego dziwnego położenia, że żona, jako królowa, była wszystkiem, a mąż w sprawach rządów i dworu nic nie znaczył, wyniknęły przykre następstwa. Ministrowie, dworzanie i inni liczni dostojnicy angielscy tak dokuczali księciu, który był człowiekiem prawym,

nia jedności wiary, ale także miłości bratniej obu narodów pokrewnych, wypływającej tak szczerze ze szczytnego przemówienia Jego Ekscelencyi X. Metropolity. Dziękuję komitetowi urządzającemu, który, niestrudzony w pracy, doprowadził tak wielkie dzieło do skutku.

Ale z największym wyrazem czci i wdzięczności zwrócić się muszę do Najdostojniejszego Gościa, Jego Ekscelencyi Nuncyusza Agliardi, który przybyciem swojem nietylko wyraża niewyczerpaną swą łaskę i życzliwość, ale jako Nuncyusz Stolicy Apostolskiej daje niezbity dowód, jaką opieką i miłością otacza nas Ojciec św. Leon XIII.

(Tu mowca, zwracając się do X. Nuncyusza, wypowiedział po łacinie zakończenie mowy, które w tłómaczeniu brzmi): Usilnie upraszam i błagam Waszą Miłość, najczcigodniejszy dostojniku, abyś raczył przyjąć najszczersze podziękowanie, które Ci z radością wielką składam w imieniu wszystkich tu obecnych. Już poprzednio znana była wielka Twoja życzliwość dla obu narodów, ruskiego i polskiego; dzień dzisiejszy dodał dawnej wieści nowej mocy. Bo Twoja obecność na naszym wiecu dodała nam otuchy i siły wśród obrad obecnych, dusze nasze napełniła ufnością, a zebranym wiernym przyniosła radość niepomierną. Twojem podnieceni przybyciem i poparciem, z większą gotowością znosiliśmy trud; Tobie więc w części się zawdzięcza, że z taką godnością rzeczy pożyteczne, zmierzające do zbawienia i dobra powszechnego, uchwaliliśmy. Z serdeczną więc ku Tobie zwracamy się podzięką, że z upoważnienia Ojca św. Leona XIII, powszechnie uwielbianego, zebranie nasze raczyłeś uświetnić i wobec wszystkich pieczołowitość ojcowską i roztropną ujawnić, którą Piotra św. następca naród nasz otacza, popiera i wyszczególnia. Niech Wasza Ekscelencya żyje przez długi lat szereg na Kościoła pożytek i nas wszystkich pociechę.

Zamykając wiec, zawiadomił p. marszałek, iż celem przygotowania następnego wiecu, wybrano czterech komisarzy, a mianowicie pp.: prof. Dra Henryka Jordana, posła Dra Włodzimierza Kozłowskiego, prof. Dra Tadeusza Pilata i księcia Pawla Sapiehę.

Marszałek wiecu p. August Gorayski otrzymał następujący telegram od J. E. p. Namiestnika hr. Badeniego:

Według telegramu kancelaryi gabinetowej Jego Ces. i Król. Apost. Mości z dnia dzisiejszego, raczył Najjaśniejszy Pan upoważnić mnie do wyrażenia zgromadzonym na wiecu katolickim Polakom i Rusinom najwyższego podziękowania za hołd złożony telegraficznie Jego Ces. i Król. Apost. Mości. Proszę o zawiadomienie o tem wiecu katolickiego. — *Badeni.*

Telegram ten odczytano i przyjęto grzmiącemi oklaskami.

Tak zakończył się ten pierwszy wiec nasz katolicki. Da Bóg, że przyniesie on błogosławione owoce.

Legendy z Tuchowa.

Miasteczko Tuchów w powiecie tarnowskim nie miało zapewne odrazu dwóch tak pięknych kościołów, jak dzisiaj.

Kościół farny upiększył i własnym kosztem ozdo-

---

uczonym i bardzo zdolnym, tak długo intrygowali, aż powstały nieporozumienia pomiędzy królową Wiktoryą a jej małżonkiem.

Książę Albert znosił przez czas pewien cierpliwie knowania dworaków; ale gdy mu ci zbuntowali ukochaną żonę, przebrała się miara jego cierpliwości; pewnego dnia porzucił Londyn i Anglię, a udał się do Niemiec, do swego ojczystego księstwa, gdzie panował jego brat rodzony. Niedaleko Koburga znajdował się piękny pałac, tam książę Albert zamieszkał i oddał się cały naukom, nie troszcząc się wcale o Anglię.

Ale królowa Wiktorya zatęskniła wnet za mężem, którego szczerze kochała i którego poślubiła nie dla jakichś korzyści lub względów, lecz z serdecznej i czystej miłości. Udała się przeto osobiście do Niemiec, aby księcia nakłonić do powrotu. Nie myślała jednak przepraszać i prosić, ale chciała właśnie pokazać mężowi, że ona jest królową, a on tylko księciem i jej poddanym.

Pojechała więc wprost do Koburga, do mężowskiego brata, a swego szwagra, i prosiła go, aby księciu Albertowi nakazał wrócić do Anglii.

— Wasza Królewska Mość — odparł grzecznie panujący książę — radbym ja uczynił, co sobie moja dostojna bratowa życzy, ale nie mogę rozkazywać księciu Albertowi, gdzie ma mieszkać; jest przecież wolnym obywatelem kraju i nie uczynił nic takiego, czemby zasługiwał na wygnanie.

Królowa Wiktorya zmarszczyła piękne czoło, ale, że jest ona niewiasta energiczna, nie myślała zrażać się pierwszem niepowodzeniem, lecz postanowiła sobie radzić.

Kazała przeto założyć konie do powozu i zawieźć się do zamku, gdzie pustelnicze życie wiódł jej ukochany małżonek.

Służba z wielkiemi honorami wprowadziła królowę do pałacu i powiodła do pokoi książęcych, ale te były zamknięte. Monarchini dała znak służbie, aby się oddaliła, a skoro została sama pode drzwiami, jęła mocno kołatać. Niezadługo dały się słyszeć kroki i książę przez drzwi zapytał:

bił długoletni pasterz naszej parafii X. Infułat Dr Jan Rybarski zmarły przed kilku miesiącami. Drugą świątynią i ozdobą naszej parafii jest klasztor na cześć Najświętszej Panny Maryi zbudowany.

O początku jego tak opowiadają parafianie: Przed dwoma wiekami okazała się jasność wielka na lipie po prawym brzegu rzeki Białej, która płynie pod samym Tuchowem. Zbiegli się mieszkańcy i ze zdziwieniem, a potem i z przerażeniem spostrzegli na onej lipie wspaniały obraz Matki Boskiej. Zrazu nie wiedzieli, co począć, lecz po namyśle zdjęli go i ze czcią wielką przenieśli do kościoła farnego, który już wtedy był. Inna wola była Matki Najświętszej. Lipa znowu zajaśniała, a na niej ukazał się znowu ten sam obraz. Znowu go przeniesiono i on znowu w cudowny sposób znalazł się na ulubionej lipie. Wtedy dopiero zrozumieli Tuchowianie, że wolą Matki Najświętszej jest na tem miejscu zostać. Z początku zamyślano obok lipy postawić kaplicę i w niej cudowny obraz umieścić, ale jak składki zaczęły się sypać, a do tego znaleźli się dobrodzieje, co zamiar większemi datkami wsparli, tak zamiast kaplicy stanął wspaniały klasztor. Lipę ścięto na wielki ołtarz i w nim cudowny obraz umieszczono. Znany on jest szeroko i daleko jako obraz cudowny Matki Boskiej Tuchowskiej.

Obraz ten, jak głoszą podania, dostać się miał tutaj Boską mocą z Węgier, gdzie naród chwycił się luterskiej wiary i Matki Boskiej się wyparł. Stamtąd także miał nadejść i dzwon.

Raz pasterze, bawiąc się, rzucali do rzeki Białej kamienie. Nagle usłyszeli dźwięk. Przestraszyli się bardzo i dali znać rodzicom. Gdy ci nadbiegli i zaczęli szukać, znaleźli dzwon i wydobyli go na brzeg. Wnet sprowadzili wóz i chcieli zawieźć dzwon do kościoła farnego. Ale wozu trudno było ruszyć, choć 20 par wołów sprowadzono. Dopiero jak skierowano się ku klasztorowi, woły ruszyły i stanęły dopiero tam, gdzie znajduje się dzwonnica. Ten dzwon po dziśdzień zwołuje wiernych na nabożeństwa i wzywa do modlitwy ku czci Najświętszej Panny.

Odpusty są tu częste: od 2 do 10 lipca wielki odpust na pamiątkę objawienia się Matki Najświętszej, potem 15 sierpnia, 8 września, 8 grudnia, 2 lutego i 25 marca.

Cudów doznali tu ludzie niemało, a nikt nie policzy, ilu stąd odeszło pokrzepionych na duchu i wspartych łaską Matki Najświętszej w utrapieniach, w pracach i w przedsięwzięciach swoich. *H. Pł.*

Wiadomości weterynarskie.

VI.

Pastwisko i wpływ jego na zdrowie zwierząt.

Zwierzęta są zdrowe, dobrze trawią i hartują się należycie, jeżeli w odpowiedniej mierze używają ruchu, oddychają czystem powietrzem i spożywają świeżą, nie zepsutą paszę. W dogodnej przeto porze roku pasą się zwierzęta na ugorach, pastwiskach i ścierniskach, które jednoczą w sobie powyższe warunki.

Nie tak dawno jeszcze, kiedy ludzie gospodarowali starodawnym zwyczajem, dzielono pola na trzy

---

— Kto tam puka?

— Królowa angielska — odparła Wiktorya — otwórz, książę Albercie!

— Królowej angielskiej nie otworzę — odpowiedział książę i niezwłocznie oddalił się od drzwi.

Rozgniewana ogromnie królowa Wiktorya powróciła do Koburga i nuż żalić się przed szwagrem i nakłaniać go, aby jej męża koniecznie zmusił do wyjazdu do Anglii. Książę słuchał z wielką uprzejmością, ubolewał, żałował pięknej bratowej, ale ciągle prawił, że on nic uczynić dla niej nie może, a w końcu rzekł:

— Książę Albert nic nie chce wiedzieć o całym świecie, lecz na to nic nie poradzę, bo władzy nad nim nie mam. Jeżeli czyja, to tylko wola Waszej Królewskiej Mości, jako małżonki, może tu coś znaczyć.

Królowa cały wieczór chodziła po swoich komnatach głęboko zamyślona, aż rozważywszy dobrze słowa księcia Koburskiego, postanowiła raz jeszcze pojechać do męża, bo ani jej się śniło wracać próżno do domu, gdzie nawet tron i wszystkie dostojeństwa nie nęciły ją bez tego, którego obrała za dozgonnego towarzysza i przyjaciela.

Lecz i teraz znalazłszy drzwi zamknięte, gdy książę spytał, kto kołacze, odrzekła dumnie:

— Królowa angielska żąda się widzieć z księciem Albertem, proszą ją wpuścić natychmiast!

Ale niewzruszony książę odparł spokojnie:

— Już raz oświadczyłem, że królowej angielskiej nie chcę widzieć i słowa mego nie cofnę. Próżno się przeto trudzi monarchini angielska.

Serce ścisnęło się boleśnie młodziutkiej królowej. Tam oto za temi drzwiami jest jej małżonek, jej Albert kochany, a ona go widzieć nie może. Łzy cisnęły się do ócz niebodze, ale duma królowej i kobiety wnet je powstrzymała; jednakże więcej zmartwiona niż rozgniewana powróciła do Koburga.

— Tu dopiero, gdy się znalazła sama w swoich pokojach, dała folgę uciśnionemu sercu; późno w noc płakała królowa Wiktorya, aż wreszcie zrobiła jakieś postanowienie, w którego pomyślny skutek musiała

części. Dwie części zaorywano a trzecią pozostawiono na ugór. Bydło z początkiem wiosny wychodziło na pastwisko, później na ugory, po żniwach na ścierniska albo po sianożęciu na łąki. Wyżywienie zwierząt w lecie było więc bardzo łatwe, bo i paszy było podostatkiem.

Natomiast w zimie brakło zwykle pożywienia. Bydło żywione prawie wyłącznie słomą lub sianem zwykle tak chudło, że z początkiem wiosny ledwie zdołało się wywlec na pastwisko. A mała była korzyść z niego, bo mało dawało nabiału, a i nawóz — z powodu lichej paszy — nie szczególnie się nadawał do uprawy roli.

Z biegiem czasu, gdy potrzeby się wzmogły, a przez parcelacyę gruntów gospodarstwa prawie wszędzie się zmniejszyły, zaniechano gospodarstwa ugorowego jako mniej korzystnego, i coraz więcej się starano obrócić pola na grunta orne.

Obecnie też obszary pastwisk znacznie się zmniejszyły. W wielu gminach znikly pastwiska gminne, a tam gdzie się jeszcze znajdują, są zazwyczaj tak liche, że na nich zwierzęta wyżywić się nie mogą. Brak paszy na pastwiskach musi się przeto uzupełnić umiejętną uprawą roślin pastewnych.

Chcąc z pastwisk szczególnie z gminnych mieć jak największe korzyści, należy zaprowadzić pewien porządek w pasieniu i postarać się o jak najbujniejszy porost traw. Przedewszystkiem należy wyprowadzać zwierzęta na pastwisko dopiero wtedy, gdy trawa podrośnie a to dlatego, że z początkiem wiosny ziemia jeszcze wilgotna; zwierzęta więc wydeptują świeżo wybujałą trawę i robią dziury w miękkim gruncie, wskutek czego porost traw tak się osłabia i mizernieje, że w ciągu całego lata nie może dojść do odpowiedniej wysokości. U nas nie powinno się wpierw wypuszczać zwierząt na paszę, jak dopiero w połowie maja; grunt wtedy suchszy — i trawa bujniejsza.

Źle też jest paść odrazu na całym obszarze pastwiska, przez to bowiem znaczna część paszy się wydeptuje. Należy wtedy w miarę obszaru pastwisk i odpowiednio do ilości zwierząt, podzielić pastwisko na mniejsze części, najmniej na trzy albo cztery, a każdy taki kawałek przeznaczyć na pasienie przez jeden tydzień. Sposób ten jest bardzo korzystny, bo gdy się po kilku tygodniach wraca na pierwsze miejsce, trawa tymczasem już tyle podrosła, że pastwisko ponownie nadaje się do pasienia zwierząt.

Jest też rzeczą bardzo szkodliwą wypędzać świnie i gęsi na to samo pastwisko co bydło. Jak wiadomo świnie ryją, a w miejscu zrytem trawa nie tak prędko odrośnie. Zapobiegają temu ludzie, przeciągając świniom przez ryj kawał drutu, ale sposobu tego należałoby stanowczo zaniechać. Świnia wprawdzie nie ryje, ale drut jej sprawia ból i zwierzę się męczy, tembardziej, że świnia właściwie ryć powinna, bo znajduje przy tem i pożera mnóstwo pędraków, glist i robaków, które jej nadzwyczaj smakują. Gęsi zaś wyskubują trawę z korzeniami, a co gorsza konie i bydło nie chcą paść się w miejscach zanieczyszczonych gęsiemi odchodami. Dla świń więc i gęsi powinno się zatem koniecznie przeznaczyć miejsca takie, gdzie inne zwierzęta nie chodzą.

Pasienie świń na pastwiskach nie przynosi wielkich korzyści, jednakże ze względu na ich zdrowie na-

---

wierzyć, bo się słodko uśmiechnęła i udała się na spoczynek, rozkazawszy damie dworskiej rychło się nazajutrz obudzić.

Na drugi dzień, skoro świt, pojechała królowa po raz trzeci do pustelniczego zamku swojego męża.

Służba pałacowa, jak za pierwszym i drugim razem, zaprowadziła królowę z wielkiemi honorami do pokoi książęcych i cofnęła się z uszanowaniem, pozostawiając ją przy drzwiach zamkniętych.

Wiktorya zastukała nieśmiało i delikatnie, a wnet zpoza drzwi zatarasowanych ozwał się głos księcia Alberta:

— Kto tam?

Na to pytanie zabrzmiała pokorna, drżącym od wzruszenia głosem wypowiedziana odpowiedź:

— To ja, twoja małżonka, twoja kochana Wiktorya! Błagam cię, otwórz mi, drogi, ukochany mój Albercie!

Ledwo ostatnie słowa przebrzmiały, drzwi rozwarły się szybko, a królowa znalazła się w objęciach tak serdecznie kochanego męża.

Niebawem też nastąpiła zgoda i zupełne pojednanie. Królowa Wiktorya wiozła z tryumfem swego męża do Anglii, gdzie wkrótce książę Albert został regentem i przez całe życie był najlepszym małżonkiem i najwierniejszym doradcą swej ukochanej żony.

Nigdy już odtąd rozterka i niezgoda nie zapanowała pomiędzy kochającą się parą królewską; Wiktorya rządziła się zawsze miłością i pokorą, panując temi dwoma cnotami nad księciem Albertem. Gdy zaś ten umarł zbyt wcześnie, gorącemi łzami żalu i boleści oblała grób jego, a choć już wiele lat minęło od śmierci kochanego męża, królowa Wiktorya po dziśdzień zachowuje go w serdecznej pamięci i zawsze się po nim smuci.

Taką to potężną bronią dla kobiety jest miłość i pokora; szczęśliwa ta, która je posiada, bo miłością i pokorą zawsze wszystko i wszystkich zwycięży.

S. G.

leży je ile możności wypędzać rano i wieczorem o chłodzie na ścierniska suche, albo do lasu; zwłaszcza tam, gdzie są dęby i buczyna.

Gęsi najodpowiedniej paść w miejscach cienistych nad brzegami rzek i stawów. Trzeba przytem wiedzieć, że gęsiom, szczególnie młodym, upały bardzo szkodzą, bo z nich chorują i giną. Z tej też przyczyny w ciepłych krajach mniej chowają gęsi, niż u nas.

Nader ważną jest rzeczą, żeby w pobliżu pastwisk była woda, gdzieby można zwierzęta poić i pławić, a ze względu, że zwierzęta paszę w cieniu lepiej spożywają, należy obsadzać pastwiska drzewami rozłożystemi. Nad brzegami rzek dobrzeby było sadzić wiklinę i wierzby, bo ich korzenie chronią zarazem brzegi od usuwania się.

W lecie wyprowadzać należy zwierzęta wczesnym rankiem o chłodzie, a podczas południowych skwarów trzymać w stajni.

Ogierów, buhai i knurów nie można paść razem z innemi zwierzętami, jest to nawet zabronione. Krowy, jeżeli można, najlepiej wyprowadzać na pobliskie pastwiska, gdyż dają natenczas więcej mleka.

Nadzór nad zwierzętami na pastwisku poruczać należy dobrym pasterzom (skotnikom), powinni oni na to zważać, żeby zwierzęta spocone nie piły zimnej wody, gdyż mogłyby się narazić na groźne choroby.

Odpowiednio do gruntu i położenia rozróżniamy pastwiska suche, mokre, moczarowate, bagniste, błotniste, lasowe i górskie.

Na *pastwiskach suchych* na wiosnę jest mała niepozorna trawka, w lecie zaś brak trawy, ponieważ ziemia wskutek upałów jest jakby spaloną i trawa wyrastać nie może. Już i dlatego także należy obsadzać pastwiska drzewami, gdyż w cieniu drzew ziemia dłużej zachowuje wilgoć, promienie słońca tak bardzo nie działają i trawa bujniej wyrasta. Na suchych pastwiskach o małym poroście traw najlepiej paść konie i owce.

Na *pastwiskach moczarowatych, bagnistych i błotnistych* porost traw jest bujny, ale trawy te są kwaśne i twarde, mało pożywne. Pastwiska takie można osuszyć, kopiąc głębokie rowy dla odprowadzenia wody, albo zakładając t. zw. dreny t. j. rury gliniane, które taksamo, a nawet i znacznie lepiej odprowadzają zbytnią wilgoć.

Widzimy więc, że ani zanadto suche, ani też zanadto mokre pastwiska nie nadają się do pasienia zwierząt. Najlepsze są pastwiska wilgotne, bo na nich porost traw i innych roślin jest silny, trawy są słodkie najlepsze do żywienia zwierząt.

Pastwiska lasowe są zazwyczaj gorsze; z lichej ich gleby i dla braku słońca porastają w trawy kwaśne. W miejscach otwartych i zrębach są pastwiska lepsze.

Na pastwiskach górskich, połoninach i halach trawa zazwyczaj gęsta i mała, nadaje się do pasienia owiec.

Tyle o doborze i o ocenie pastwiska. Teraz zastanówmy się trochę nad niebezpieczeństwami, które zagrażają zwierzętom, kiedy przebywają na pastwiskach, bo zdarza się czasem, że zwierzę zachoruje, a wtedy pokazuje się, że obok innych wpływów, o których później, powodem choroby bywają owady, pasożyty i rośliny trujące. Nie będzie więc od rzeczy jeżeli się z niemi zapoznamy. *(C. d. n.)*

Dumania Walentego.



Jakeśmy od tych *masońskich usłużników* wyszli, gdzie nas to ten korespondent od *Przyjaciel ludu* i jeszcze jedne gazete lwowskie zaprowadził, tak Brzdęk powiadają:

— Czy wam któremu, zmiłujcie się, co nie brakuje? Bo mnie w tym pokoju coś tak wzdęło, że mi aż mdło. Prawda, że katar mam, ale przecież z tego człowieka nie wzdyma?

Śmiejemy się z Brzdęka i powiadamy:

— To jeszcze wasze szczęście, że katar macie, bo gdyby nie to, bylibyście tak jak my przez całe pół godziny kręcili nosem.

— Mnie — powiada Bartek — aż łzy w oczach stawały. Zupełnie tak, jakby tam kto po całych dniach nic nie robił, tylko cebulę z czosnkiem siekał. A niechże ich kule biją!

— Kiedy tak — powiada Pstrąg — to was muszę wykurować. Chodźcie za mną!

— A już róbcie ze mną, co chcecie — powiada Brzdęk — i stęka okropnie, a my z niego żartujemy i idziemy.

Weszliśmy po chwili do jakiegoś ogródka.

— Cztery porcye kwaśnego mleka z razowym chlebem! — zawołał Pstrąg do kelnera i usadowił nas w miłym chłodku.

Mleko wnet było, zawijamy, jak się patrzy, a tu wchodzi kilku młodych panów. Siedli przy drugim stoliku niedaleko od nas, a Pstrąg mówi po cichu:

— Ten, co do nas odwrócony, to ten właśnie, co miał mowę na *Małym Rynku*, ten obok niego także niby katolik, a reszta to żydki.

— A czy nas Bóg skarał tymi *masońskimi usłużnikami* — powiada Bartek z Poręby — czy co takiego? Toć tego wszędzie, jak much!

— A tak samo — powiadam — jak muchy to uprzykrzone i wszędzie lezie.

Ledwom to wypowiedział, zbliżają się wszyscy do nas. Witają nas i dalejże rozpowiadać, jak oni stan włościański szanują, ten stan przez wszystkich uciskany, a przez nikogo niebroniony.

— Z przeproszeniem — powiada Brzdęk, któremu po mleku jakoś lepiej się zrobiło — ale i panowie nie dobrze nas bronicie. Ośm godzin pracy na dzień.... a kto to wytrzyma?

— A przepraszamy, przepraszamy! — zawołali wszyscy — wy *towarzysze* nie dobrze nas rozumiecie. (Zauważyliśmy, że oni *towarzyszem* mianują każdego, kto do nich przystanie). Myśmy — powiadają — tylko tak ogólnie dobę na trzy części podzielili: ośm godzin spać, ośm godzin bawić się i ośm godzin pracować.

— A kiedyż jeść! — zapytuje Pstrąg.

— Aaaa! — zawołali wszyscy — my i o tem pomyśleli. To się tylko tak mówi, że ośm godzin pracy na dzień, ale niech się, *towarzysze*, nie przestraszają, bo w praktyce będzie inaczej. Robotę będzie się zaczynało o godzinie ósmej rano, między 10tą a 11tą nastąpi półgodzinny spoczynek na drugie śniadanie, a potem od 12ej do 2ej drugi spoczynek na obiad, a o 4ej po południu robota się kończy. Jak widzicie, z tych ośmiu godzin pracy odpadnie jeszcze półtrzeciej godziny, będzie zatem roboty właściwie tylko półszóstej godziny!

— W to mi graj! — powiada Brzdęk — tylko żeby tak płacili, jakby się cały dzień pracowało!

— A rozumie się, rozumie się! — zawołali wszyscy *usłużnicy*, a jeden z nich wyciąga z kieszeni gazetę i powiada:

— Patrzcie, *towarzysze*, to jest gazeta, z której moglibyście się dowiedzieć o wszystkich naszych zamysłach. My ją właśnie dla robotników wydajemy z wielkiem poświęceniem, bo nas rząd prześladuje. Ach! ile nas to kosztuje pieniędzy, ile trudu! Ale my niczego nie żałujemy, bo my prawdziwie kochamy lud roboczy, my jedni.

Brzdęk biorą do ręki gazetę, patrzymy wszyscy. Na wierzchu napisane na niej wielkiemi literami: *Towarzysze i Towarzyszki! pamiętajcie o powszechnem głosowaniu!* Przekładamy kartki, Brzdęk nareszcie zapytują:

— A tu co wydrukowane?

— To — powiadają *usłużnicy* — to jest rachunek ze składek i wydatków.

Czytamy: „Robotnicy złożyli razem 331 złr. 29 ct. Z tego wydatki: za mieszkanie panu redaktorowi za miesiąc marzec 39 złr., za druk pięciu numerów pisma 215 złr. 40 ct., płaca redaktora za miesiąc marzec 60 złr., jego honoraryum za artykuły wydrukowane 22 złr. 19½ ct. *Rozchód* zatem 336 złr. 26½ ct., a *niedobór* 4 złr. 97½ ct.“

— Po przeczytaniu Brzdęk zczerwienieli jak burak i powiadają:

— Jak to? Toście tyle potrafili w jednym miesiącu zedrzeć z biednych robotników? Druk pięciu numerów takiego pisma z innymi wydatkami mógł was kosztować najwyżej 100 złr., a zatem wszystko inne utonęło w waszych szelmowskich kieszeniach. W jednym miesiącu okradliście najbiedniejszych ludzi na 236 złr. 26½ ct. Ba! jeszcze nie wiadomo, ileście dostali prócz tego od rewolucyjnych komitetów w Wiedniu, Berlinie, Paryżu albo Londynie? Tak wy pojmujecie miłość bliźniego? Więc półszóstej godziny pracować, a jeść, spać i bawić się całą dobę? A kto na to da pieniędzy? Więc o ósmej niby zaczniemy robotę i o czwartej skończymy? To panowie myślicie, że żniwa mogą trwać pół roku? Więc panowie myślicie, że zimy nie ma, nie ma wiosny, nie ma lata, nie ma jesieni, że można orać, siać i zbierać, jak i kiedy kto chce?

— Nie gniewajcie się, Brzdęku, na próżno — powiada Bartek z Poręby — oni przecież o tem wszystkiem nie myślą. Jeden handluje skórkami, drugi robotnikami, oto cała rzecz: do władzy należy robić porządek.

Jeszcze tego Bartek nie skończył, a tu wpada nowy *usłużnik*.

— Towarzysze! — woła — uciekajmy, bo idzie komisarz policyi!

Zniknęli w jednej chwili, jak kamfora.

Za chwilę przyszedł rzeczywiście komisarz.

— Ja ich — powiada — szukam, bo jest podejrzenie, że jeden z nich podzielił się z jednym panem pieniądzmi.

— Czy do równości? — powiada Brzdęk.

Śmieje się komisarz i powiada:

— O, oni o równości inaczej mówią, a inaczej ją praktykują. Panu zostawił pugilares, a sobie wziął pieniądze.

Pokazujemy komisarzowi gazetę, bo ją *usłużniki* w pośpiechu zostawili. Komisarz ją przegląda i powiada:

— Na innych bywa nietylko o głosowaniu, ale także o rzekomem zdobyciu praw dla ludu, żeby nietylko robotników, ale i włościan oszukiwać.

Pożegnaliśmy się z komisarzem i poszliśmy na wiec.

Wiadomości polityczne.

We *Francyi* agitacye wyborcze i procesy skandaliczne *masonów* i ich *usłużników*. Wobec tego ginie nawet niewielki sukces, jaki Francya odniosła w dalekim Syamie.

We *Włoszech* cholera tu i ówdzie i także szkaradny proces *masonów* i ich *usłużników*.

Naprężenie między *Niemcami* i *Moskalami* o cła trwa dalej. W tej samej sprawie toczą się jakieś układy między *Moskwą* a *Austryą*. W razie pomyślnym byłaby stąd korzyść jedynie dla Niemców austryackich i żydów, którzy handel mają w swych rękach.

Od braci naszych z pod rządu pruskiego dochodzą nas smutne wieści. Tam *masońscy usłużnicy*, którym tak żywo przyklaskuje u nas *Wieniec* i *Pszczółka*, wyprawiają ciągłe burdy, a niedawno temu zbeszcześcili nawet *kapłana katolickiego*. *Usłużnikom* chodzi, jak wszędzie, o to, żeby naród ująć w swe ręce, a tam właśnie nadarza się im ku temu rzadka sposobność.

Dopóki minister *Bismarck* rządem pruskim trząsł i na Polaków, których zawsze nazywał wrogami państwa, coraz to srozsze prawa wymyślał, posłowie polscy w Berlinie zawsze przeciw jego rządom występowali, bo innej rady nie było. Ale kiedy szlachetny cesarz Wilhelm (szlachetnym nazwał go nawet redaktor *Wieńca*) Bismarcka od rządów usunął, a Bismarck nie wahał się nawet przeciw cesarzowi wystąpić, posłowie polscy dobrze zrobili, że po stronie cesarza stanęli, bo dla narodu swego życzliwość cesarza zjednali. Ta pokazała się zaraz w tem, że pozwolono po szkołach uczyć języka polskiego prywatnie, co przedtem było zakazane, a i w tem, że urzędnicy pruscy już inaczej zaczęli się obchodzić z ludnością polską. Przyszedł potem pod obrady w parlamencie projekt wojskowy. Posłowie polscy znowu stanęli po stronie cesarza i jego rządu, czem uradowany cesarz postawił Polaków za wzór innym obywatelom państwa, zdjął tym sposobem z nas hańbę, jakobyśmy byli wrogami państwa pruskiego, dał do poznania swemu rządowi, że nas nie można jako wrogów traktować, a niewątpliwie zniesie znowu coś z tych ciężkich praw, które tam na nas ukuł złowrogi Bismarck. Głosowanie nad projektem niedawno się odbyło, cesarz w tak krótkiej chwili nie mógł jeszcze okazać narodowi swej życzliwości przez zniesienie jakichś złych praw, a naród ten ciągle był przyzwyczajony dotąd, że posłowie byli zawsze przeciw rządowi, a więc *masońscy usłużnicy* dalejże do roboty, dalejże przeciw posłom burzyć naród i to co rychlej, bo jak się naród połapie, że posłowie postępują mądrze, to będzie za późno. Oni nie zważają na to, że tak postępując, naród ogłupiają, wrogom pomagają, na zgubę swego narodu działają, bo oni tylko o tem myślą, żeby oni posłowali i rządzili. W Bogu nadzieja, że góry nie wezmą i na nieszczęśliwych już i tak braci naszych srozszych jeszcze jakichś nieszczęść nie sprowadzą.

Korespondencye „Krakusa".

Z pod Nowego Sącza.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Szanowna Redakcyo i Bracia Czytelnicy!

Dziwnie się ludziom plecie na tym Bożym świecie. Gdzie tylko człek spojrzy, wszędzie same biadania i narzekania. Narzekają jedni na dwory, że bardzo mało płacą robotnikom; drudzy narzekają na księży, że za wszystko pieniądze biorą; inni znów narzekają na urzędy i na adwokatów i tym podobne rzeczy.

Rozważając nad tem wszystkiem, trochę mogę przyznać, ale nie wszystko. Bo też sami sobie najwięcej ludzie winni, a to dlatego, że brak oświaty, brak zgody i brak miłości braterskiej. Skąd to tyle skarg, procesów, kłótni, bitek, obmów i oszukaństwa, jeżeli nie przez brak miłości braterskiej? Jeden na drugiego tylko patrzy, aby go jako oszukać, skrzywdzić, w polu mu szkodę wyrządzić. Dalej nie chce się też ludziom pracować, jak to powinni.

Bracia nie macie co narzekać na dwory zwłaszcza na wszystkie: czyż nie wiecie o tem, że ten dwór i w nim pan jest wam prawdziwym ojcem? Ja znam kilka takich wiosek, gdzie jest dworek, tam się też i ludzie lepiej mają. Jeżeli któremu coś braknie, gdzie się uda jeżeli nie do dworu? Braknie mu słomy dla krówki, idzie, prosi pana, pan mu da; braknie mu zboża do siania, lub też na przednówku, gdy mu głód zaczyna dokuczać, a pieniędzy nie ma, żeby sobie kupił w mieście, to znów idzie do pana, a pan mu znowu da i powie mu: to mi tam odrobisz, jak mi będzie pilno. Chłopek mu wyjdzie raz dzień, raz dwa i tak ani nie wie, kiedy to odrobił. Czy może nie prawda? Oj to wszystko prawda. I jakże się bardzo ludzie mylą, myśląc, że panu darmo robią. Chociaż nie po dużo zarabiają, ale też cały rok mają robotę.

Znam też i te wioski, gdzie nie ma dworu, tam też i ludzi więcej jest biedniejszych (rozumie się nie ci, co mają po kilkadziesiąt morgów). Jeżeli coś któremu braknie, gdzież się uda? Nie ma gdzie krówki popaść,

bo ci, co mają więcej, to mają prawie dla siebie. Braknie mu zboża, gdzież się uda, chyba może do żyda? Oj! tak Bracia, do żyda, bo i żyd jest dobry, da mu, co trzeba, ale wpierw się go spyta: „czy macie grunt?“ Jeżeli chłopek ma grunt, to mu żyd powie: „ny ja wam dam, ile chcecie, ja się was nie boję. Ale wiecie o tem, że mi w jesieni dacie dwa korce za jeden. Cóż ma chłopek robić, musi mu obiecać, a jak tylko obieca, to musi i dać. I tak to po trochu przechodzi wszystko w żydowskie ręce.

I na księży nie mamy co narzekać. Widzicie Bracia, jak to ten ksiądz pracuje nad naszem zbawieniem. Ty sobie śpisz spokojnie, a księdzu, gdy wypadnie jechać w nocy, czy to deszcz, czy to śnieg, on na nic nie zważa, tylko jedzie i wiezie nam największą pociechę. Często się zdarza, że gdzie człowiek chory na zaraźliwą chorobę, to nam by się za żadne pieniądze nie chciało tam zajrzeć; nawet brzydzą się ludzie takim człowiekiem. Ksiądz zaś na to nie zważa, tylko jedzie. Cóż, bracie, czy i to nie prawda?

W końcu narzekają na sądy i na adwokatów. Adwokat sam nie przyjdzie i nic nam nie weźmie, jeżeli sami nie zaniesiemy. Sąd może czasem tak rozsądzić, że się nam krzywda widzi; ale i na to jest rada. Otóż, bracia, bądźmy dobrzy, żyjmy w zgodzie i w miłości braterskiej, unikajmy okazyj takich, które prowadzą do sądu. Jeżeli my coś komu zawinili, starajmy się go pogodzić; jeżeli nam inni coś zawinili, to się pogódźmy z nimi, bo nam to na korzyść wyjdzie i nie będziemy się potrzebowali po sądach włóczyć. Ale to tak zawsze bywa, że o małą bagatelkę jeden drugiego skarży i włóczą się po sądach, aż jeden drugiego zniszczy i ma tu być dobrze?!

Bierzmy, bracie, przykład z żydów. Czyś widział kiedy, żeby żyd żyda po sądach włóczył. Czyś słyszał kiedy, żeby żyd się upił i w nocy ze śpiewaniem do domu powracał? Z pewnością bardzo mało takich. Przypatrzmy się już małemu żydkowi, jaki to już mądry, przebiegły, jak on to już umie oszukiwać, handlować i tem podobne rzeczy, że aż się człowiek dziwi.

Ale, żeby też nasi ludkowie się już raz upamiętali i przejrzeli na oczy, że źle robią i to bardzo źle i żeby tego ciężko zapracowanego grosza nie marnili, tylko, żeby składali grosz do grosza i nie odwiedzali żydków, a wtedy z pewnością by się lepiej mieli. Nie byłoby tyle łajdaków i pijaków i nie przechodziłoby tyle gruntów w żydowskie ręce. Bo często się zdarza, że na licytacyi grunta sprzedają, a kto ich kupuje, jeżeli nie żydzi, którzy mają najwięcej pieniędzy.

Może się znaleść niedobry dwór, a może i ksiądz, ale w którymże stanie są wszyscy ludzie dobrzy? Chociaż my, bracia, co to czytamy tego kochanego *Krakusa,* dajmy przykład z siebie innym, pokażmy im, że i my mamy olej w głowie, nietylko żydzi. Jeżeli widzimy, że inni źle robią, to ich pouczmy, a oni, gdy będą widzieć, że my się lepiej mamy, to z pewnością pójdą za naszym przykładem.

W końcu, Bracia Czytelnicy, pracujmy wspólnie nad polepszeniem bytu naszego, pisujmy do gazet różne zdania, zapytujmy się jeden drugiego, a pomału, da Pan Bóg, nastąpią lepsze czasy. — Szczery Czytelnik *W. S.*

NOWINY.

— **Najjaśniejszy Pan** przejeżdżać będzie przez Kraków na manewry galicyjskie dnia 3 września o godz. 2 min. 30 w nocy; w Jarosławiu stanie tego samego dnia o godz. 7 min. 30 rano. Powrót z Radymna przez Ławoczno nastąpić ma dnia 8 września.

— **Kardynał Rampolla**, sekretarz stanu, wystosował piękny list do X. prałata Winc. Smoczyńskiego, w którym, w imieniu Papieża, dziękuje mu za wydanie książki: „Jubileusz 50 letni biskupstwa Jego Świątobliwości Leona XIII Papieża“. (Kraków, 1893, drukarnia „Czasu“). W piśmie tem czytamy nader zaszczytny dla autora ustęp: „Przeto Jego Świątobliwość bardzo wielkie składa Ci dzięki i zasłużone oddaje pochwały, że pracami swemi do tego dążysz, aby umysły Polaków coraz więcej przywiązać do Głowy Kościoła i Stolicy Apostolskiej“. Bardzo pochlebną ocenę powyższej pracy X. prałata Smoczyńskiego podała *Civiltà Cattolicà* w zeszycie kwietniowym bieżącego roku.

— **Obława na lichwiarzy.** Dzienniki lwowskie donoszą: Starostwo w Rawie ruskiej doniosło było do Namiestnictwa, że w tamtejszej okolicy, a mianowicie w powiecie sądowym uhnowskim grasują lichwiarze żydowscy i prowadzą wśród włościan operacye na wielką skalę. Wskutek tego doniesienia w połowie maja wyjechała ze Lwowa specyalna komisya śledcza, złożona z radcy Kunceka i auskultanta Kozakiewicza w Uhnowskie, gdzie przez dwa miesiące przesłuchiwała pokrzywdzonych włościan prawie we wszystkich gminach. Śledztwo dało znakomite rezultaty. Protokoły, spisywane na miejscu, obejmują przeszło 1.500 arkuszy papieru. Chłopi zeznawali z początku bardzo obszernie i z ochotą o wszystkich żydowskich sprawkach, później, widocznie pod presyą lichwiarzy, zeznania ich stały się oględne i bardzo umiarkowane. Proces, jaki z tego wyniknie, będzie jednym z najbardziej interesujących i wykryje z pewnością cały labirynt żydowskich spekulacyj. Rozprawa odbędzie się we Lwowie.

— **Szczucin** 28 lipca. Śmierć hr. Heleny Hussarzewskiej obudziła zapewne nie w jednem sercu smutne wspomnienie. Może, gdy to piszę, już niejeden nekrolog poświęcono jej pamięci i wspomniano o rozmaitych przykrych i szczęśliwszych chwilach, jakie przebyła, o jej pobożności, wychowaniu i wyposarzeniu dzieci itd. To wszystko pomijam, a wspomnę tylko o tem, com sam widział. Jest w Szczucinie kościół parafialny, który koło r. 1668 zbudował proboszcz szczuciński ś. p. Adam Miklaszewski z pomocą Wojciecha i Aleksandra Chlewickich; mur sążniowy, silny i piękny, budowa kosztowna, bo kamienia tu na miejscu nie ma, a dróg, jakby nie było. Po śmierci założycieli stał ten kościół

w poniewierce; nie było tam ani posadzki, ani powały, ani ornatu. Można powiedzieć, Opatrzność Boża pokierowała, że dwór, z którym kolatorstwo połączone, dostał się w ręce ś. p. hr. Heleny Hussarzewskiej. Nie przeglądałem rachunków, ale z tego, co widzę, śmiało rzec mogę, że blisko 60.000 złr. wyłożyła na podźwignięcie i upiększenie świątyni. Nowa, piękna wieża, nowe ołtarze, podsiebitka, zakrystya, skarbiec, ambona, ławki, organy — słowem wszystko, co widzisz w kościele i koło kościoła, jest dziełem jej ręki. Kiedy zapadła na nogi i zdawało się, że koniec już bliski, mówiła: „Nie umrę, aż kościół ukończę — gdyżby mi Bóg powiedział: dałem ci w opiekę kościół, czemuś o niego nie dbała". I rzeczywiście zeszłego roku cały kościół ne zewnątrz po drugi raz odnowiła i upiększyła. Marzyła jeszcze o szpitalu, o ochronce, o dźwignięciu rolniczego sklepiku, ale Pan Bóg inaczej zarządził. I te marzenia i życzenia wysoko cenimy — a Bóg je przyjmie, jakby już były spełnione.

Dodać do tego jej życie skromne, oszczędne, które widząc, zawsze myślałem, iż oszczędza dla publicznego dobra. Można też śmiało powiedzieć, iż majątek dał Bóg w ręce szlachetne — zasłużyła sobie na wdzięczną i trwałą pamięć całej parafii, która to dziś podaje do publicznej wiadomości. Z jękiem dzwonów wznosi się dziś tęskne westchnienie 8 000 ludzi: „Wieczne odpoczywanie racz jej dać Panie!"

X. A. Nowicki, proboszcz.

— **Próżnowanie robotników.** *Słowo* warszawskie pisze: Zarząd fabryki R. i Sn., pragnąc położyć tamę „poniedziałkowaniu" robotników, wypłatę tygodniową przeniósł na środy. Cóż się pokazało? Robotnicy zaczęli pić... we czwartki.

— **Masoństwo pruskie.** Najwyższy sąd administracyjny pruski zniósł wyrokiem z dnia 22 kwietnia b. r. edykt z dnia 20 października 1798 r., dotyczący „karania tajnych stowarzyszeń, zagrażających ogólnemu bezpieczeństwu". Odtąd będą loże poddane przepisom, pod które podpadają wszelkie inne stowarzyszenia na mocy prawa z dnia 11 marca 1850 r. (o zebraniach i stowarzyszeniach). Loże starały się wszelkiemi siłami, aby utrzymać edykt z dnia 20 października 1798 r., jako nadający im wielką swobodę, ale wszelkie ich usiłowania pozostały bez pożądanego skutku. — Loże masońskie są znane z nienawiści do Kościoła katolickiego, „dlatego też — tak pisze niemiecka gazeta *Germania* — politycy katoliccy i prasa katolicka mają ważny powód do śledzenia, w jaki sposób ukształtują się teraz te loże". Nakładem *Germanii* wyszła ciekawa książka o masoństwie. Autor tej książki, znając dokładnie masoństwo różnych krajów, bardzo ciekawe podaje szczegóły, a nawet z pism najściślejszą tajemnicą osłoniętych. Bardzo zajmującemi są ustępy, określające stosunek masoństwa pruskiego i ogólnego do pruskiego dworu królewskiego, a zbijające twierdzenie, jakoby królowie pruscy byli protektorami masoneryi. Z tej broszury wykazuje się, że monarchowie pruscy i członkowie rodziny królewskiej dalekimi byli i są od tego, aby uważać masoneryę jako nieszkodliwe stowarzyszenia. Jeżeli członkowie rodziny królewskiej w Prusach — pisze autor — przystępowali do masoneryi, to jedynie w tym celu, aby ją tem skuteczniej mieć na oku i módz trzymać w granicach porządku.

— **W Rzymie** masoni i ich usłużnicy liberałowie dopuścili się zeszłego poniedziałku strasznych wybryków ulicznych przeciw katolikom, którzy brali udział w wielkiej procesyi. Kiedy procesya wyruszyła z kościoła, masoni i ich usłużnicy poustawiali się w długi szereg i łżyli katolików, rzucali na nich kamieniami, a w końcu nawet z drągami i kijami napadli na procesyę. Katolicy wobec tego się rozeszli i dlatego nie przyszło do gorszych zaburzeń. Masoni i ich usłużnicy niezadowoleni tym wynikiem swej brutalności, udali się przed redakcyę pewnego pisma katolickiego i powybijali tam szyby w oknach. Policya zachowała się wobec tego zupełnie obojętnie i wcale nie starała się wystąpić przeciw burzycielom. We Włoszech rząd i policya masońska, więc inaczej być nie może. To tylko pewna, że postępując w ten sposób, wychowują ludzi na rewolucyonistów i socyalistów, którzy prędzej czy później przeciwko swym własnym nauczycielom się zwrócą.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca god.	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min.
13	*Nied. 12 po S.* Hipolita i Kassyana.	4	29	7	2
14	Pon. *Wigilia.* Euzebiusza m.	4	30	7	—
15	Wt. *Wniebowzięcie N. M. P.*	4	32	6	58
16	Śr. Rocha wyznawcy.	4	34	6	56
17	Cz. Anastazego b. i Mirona m.	4	36	6	54
18	Piąt. Heleny Szwedz. męcz.	4	37	6	52
19	Sob. Benigny p. i Sebalda w. ☽	4	39	6	50

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 7 sierpnia.

Płacono: za pszenicę białą od 8 złr. 80 ct. do 9 złr. — ct., za czerwoną od 8 złr. 85 ct. do 9 złr. 10 ct., za żółtą od 8 złr. 80 ct. do 9 złr. 10 ct., za żyto od 7 złr. 10 ct. do 7 złr. 50 ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 50 ct. do 7 złr. — ct., za kaszę od 6 złr. 10 ct. do 6 złr. 30 ct., za owies od 7 złr. 15 ct. do 7 złr. 40 ct., za pszenicę nową od 8 złr. 70 ct. do 9 złr. — ct.; za żyto nowe od 6 złr. 80 ct. do 7 złr. — ct; za rzepak od 13 złr. 50 ct. do 14 złr. — ct. Wszystko za 100 kilogramów.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką".

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.